

MŁODOŚĆ W BOGU

Od pierwszego spotkania tu,
w tym oknie minęły 23 lata.
I mnie 23 lata przybyły!...
Nic nie poradzimy.
Jest tylko jedna rada na to.
To jest Pan Jezus.
Jam jest zmartwychwstanie i życie.
To znaczy, pomimo starości,
pomimo śmierci -
młodość w Bogu.

Jan Paweł II

Nigdy nie jest za późno. Nieraz człowiekowi wydaje się, że zmarnował swoje życie. Niedawno dostałem kartkę od kobiety, która pisze: „zmarnowałam swoje życie, dlatego że tyle rzeczy mi nie wyszło”. Może zabrakło jej świadomości, że jest kochana przez Pana Boga taka jaka jest. Bóg z całą pewnością kocha człowieka zawsze, jak tych robotników w winnicy, kiedykolwiek przyjdą – czy na początku, czy rano czy po południu, czy już nawet pod wieczór. Byleby starać się odpowiadać na Jego wezwanie, a wtedy otrzyma się to, co się każdemu należy, a nawet jeszcze więcej. Świadomość wzajemnego miłowania jest trwałą pożywką młodości. Gdy patrzemy na tzw. późną miłość wdowców czy ludzi dotąd samotnych, to zewnętrzne wyrazy ich miłości mogą się wydawać wprost anachroniczne. Oni sobie z tego nie zdają sprawy. Po prostu poczuli w swym sercu wiosnę miłości.

Benedyktyni opierali swą duchowość na starannym odczytywaniu Pisma Świętego, a zwłaszcza Ewangelii. I z tej lektury wynieśli przeświadczenie najbardziej istotne: Bóg jest Ojcem, który kocha swoje dzieci zawsze. Dlatego, mimo długich dziejów zakonu, mają w sobie paradoksalne zarzewie młodości. W głoszeniu Ewangelii bardzo trudno benedyktynowi być grzmiącym kaznodzieją straszącym piekłem zastarzałych w swej nieprawości grzeszników. I chociaż św. Benedykt nie lęka się głosić, że istnieje możliwość wiecznego potępienia dla każdego, także dla mnicha, to jednocześnie podkreśla, że Bóg jest przede wszystkim miłosiernym Ojcem, który nigdy nie odrzuci pokutującego człowieka. Podobne jest przesłanie Ojca Świętego, który tak pewnie prowadzi nas drogami Ewangelii (a św. Benedykt chce, żeby iść śladem Ewangelii): „trzeba być zawsze młodym, zawsze młodym, a kiedy ciało się starzeje, nie jest to łatwe, sam coś o tym wiem, ale trzeba być zawsze młodym”.

Św. Benedykt apeluje do wewnętrznej młodości człowieka, żeby człowiek nie tracił nadziei w miłosierdzie Boże. W *Regule* wymienia siedemdziesiąt cztery narzędzia dobrych uczynków,

czyli praktyczne rady, co robić, aby życie przeżyć dobrze. A na samym końcu, na wypadek, gdyby to wszystko zawiodło, dodaje radę generalną, by nigdy nie tracić ufności w miłosierdzie Boże. To jest „recepta” dla każdego człowieka, nawet dla dobrego łotra, który na krzyżu wisiał i miał umrzeć za kilkanaście minut. Na szczęście wtedy nie zwątpił i usłyszał: *Dziś będziesz ze mną w raju* (Łk 23,43). A my wszyscy, którzy będziemy czytali te teksty, na pewno mamy jeszcze trochę więcej czasu niż 15 czy 20 minut do śmierci, czyli jeszcze otwarta jest możliwość nawrócenia, zwrócenia się do Boga i bycia w raju, jak nie dziś to jutro.

W tym jest również ukryta tajemnica młodości w Bogu, o której mówił Papież. Podczas gorącej wymiany serdeczności „na dobranoc” z zebranymi pod oknem kurii, Ojciec Święty nagle dotyka tego, co najistotniejsze: jak nie dać się starości, kruszeniu, zmęczeniu, znużeniu.

To jest rzecz zaskakująca, jak Papież jest wyzwaniem dla wszystkich ludzi starych, żeby nie rezygnowali, i wyzwaniem dla młodych, żeby się nie bali. Całym sobą mówi: „Popatrz. Ty się łamiesz, ty już nie marzysz, ty już masz dosyć...” Nawet podczas nabożeństw w kościele wielu ludzi starszych swobodniej stoi bez oparcia i naturalnie klęka, a młodzi jakże często muszą się podpierać, a jak klękają – to na jedno kolano – tak, jakby byli połamani. To są naprawdę słabi ludzie. A Papież?... Widać jego słabość. Czy każdy młody zaryzykowałby coś takiego? Chodzić z trudem, bezskutecznie próbować opanować drżenie ręki, mówić słabym, nie zawsze wyraźnym głosem. I to najczęściej ze świadomością, że wciąż czuwają kamery, magnetofony, że każde słowo jest komentowane, a najmniejszy nawet przejaw słabości traktowany jako niewybredna sensacja. A jednocześnie temu obrazowi przeczy jego siła wewnętrzna. Skoro ma zadanie, wypełnia je do końca.

Jakie zadanie ma dziś wypełniać młody człowiek? Skąd ma czerpać siłę ducha?

Wśród mnichów, którzy przybyli do Tyńca w 1939 roku, był też ojciec Piotr Rostworowski, który po benedyktyńskiej „zaprawie” wstąpił do kamedułów. Gdy jego życie, już wtedy kamedulskie, zbliżało się do końca, podzielił się znaczącą myślą: „Ziemia się o mnie upomina, ale jaką wspaniałą karierą jest być prochem w ręku Boga!” Jeśli ja się uniżę jakoś, mogę na tym tylko zyskać. *Kto się uniża, będzie wywyższony* (Łk 18,14). Wtedy będę w ręku Boga. To jest kariera. Czyli trzeba oddać się tak w ręce Boga, żeby mojego nic nie zostało. Bo moja jest tylko powłoczka cielesna i wszystkie dary otrzymane od Boga. Bez Niego to wszystko jest niczym. Jak taki pyłek, który gdzieś tu się unosi, a my go nawet nie widzimy. Padnie na niego silny promień słońca i nagle stajemy wobec złotych iskierek. Albo kropla wody, która przeświecona przez słońce, staje się jak diamencik. To Boża moc nas tak przepromienia. Dopiero w Bogu jesteśmy w pełni sobą. A bez Boga to nic z tego...

Za tym idzie zrozumienie duchowe, i czytanie. Papież zwraca bardzo uwagę na to, żeby *wiedzieć*. Prymas Wyszyński – podobnie – żeby *wiedzieć*. Kiedyś w latach siedemdziesiątych na spotkaniu młodzieży Ruchu Kultury Chrześcijańskiej Odrodzenie w Częstochowie była dyskusja, której się przysłuchiwał. Powiedział potem: „Pięknie, ale oni nie wiedzą, o czym dyskutują. Oni za mało czytają”. Ksiądz Prymas orientował się doskonale, że poruszane tam przez młodzież problemy były już wcześniej dyskutowane przez wiele osób, że wiele napisano książek na podobne tematy, powstało wiele artykułów, znaleziono wiele rozwiązań prawdziwych czy błędnych, a tu jakby się odkrywało Amerykę – dopiero MY!

Młodość w Bogu oznacza także gotowość podjęcia ryzyka, a jest to ryzyko podejmowania wezwania Bożego. Bo jakimś ryzykiem jest zgoda: „Dobrze, Panie, pójdę i będę robić, czego ode mnie zażadasz...” To już Jan XXIII przypominał kiedyś: „Abraham, który wyszedł, nie wiedział dokąd idzie. Pan Bóg kierował jego krokami. Ja nieraz też czuję się jak we mgle. Stawiam kolejny krok, następny... Panie, dopomóż. Dostyc ma

dzień swojego utrapienia". W podobnym duchu odpowiadała Matka Teresa, gdy ją zapytano, jak sobie daje radę z tysiącami biedaków. Mówiła: „Nie stoję przed tysiącem. Zawsze stoję przed jednym. Zrobię to, co jestem w stanie zrobić, i wtedy przejdę do następnego. Ja bym zwariowała, gdybym stała przed tysiącami”.

Jezus zapyta, o czym wyście myśleli wobec tylu i takich wyzwań, które niesie ze sobą życie? Może nie wiadomo *o czym*. Właściwie chodzi jedynie o to, żeby tę kolejną, nieraz już późną godzinę danego dnia przeżyć jak najlepiej, tak by ją można było zapisać złotymi zgłoskami w Księdze życia.

Młodzi ludzie cierpią na chroniczny brak zdecydowania, paraliżuje ich lęk przed radykalnym całościowym wyborem. Wszystko jedno, czego to dotyczy. Słyszę czasem, jak chłopcy nieraz z niedowierzaniem mówią: „co... z jedną babą całe życie?” Lęk przed podejmowaniem odpowiedzialności w różnych formach nie jest rzadki. Częstym zjawiskiem jest lęk przed przyjmowaniem ludzi do pracy na dłużej, bo to łączy się z obciążeniami. Z drugiej strony pojawia się lęk przed zaangażowaniem się na serio w jakąś pracę. Ilu ludzi woli pracować dorywczo, być tu i tam, a nawet żebrać, być bezdomnymi, żeby tylko do niczego się nie zobowiązywać. Niektórzy ludzie są wprost niezdolni psychicznie do podejmowania odpowiedzialności.

Problem ten został podjęty na jednym z synodów poświęconych życiu zakonnemu, przy okazji debaty nad racją ślubów wieczystych. Niektórym wydawało się sensowniejsze raczej okresowe odnawianie ślubów, by człowiek miał możliwość wycofania się z podjętych zobowiązań. Na szczęście ktoś zauważył, że człowiek nie jest zdany jedynie na siebie, ale też na Ducha Świętego, który umacnia powołanie i wybór.

Uczucie ku Bogu czy ku człowiekowi musi być utrwalone przez łaskę Bożą, by przetrwało na zawsze. Warto zauważyć, że także miłość ludzka, małżeńska, intymna we wszystkich religiach

połączona jest z *sacrum*. Zwykle przy obrzędzie inicjującym wspólną drogę życia dwojga ludzi wzywa się duchownego. Zawierzenie się sobie poprzez sakralny obrzęd potwierdza ich pragnienie bycia na zawsze razem, niezależnie od okoliczności. Spotkałem w swoim życiu bardzo wielu ludzi, którzy mówili, że gdyby nie wiara w Boga, to ich małżeństwo by się rozleciało. Tak samo wiara księdza czy zakonnicy umacnia w nich postawę ofiarnej służby, pomagając wciąż na nowo w odkrywaniu w sobie siły do podejmowania obowiązków, wynikających ze złożonych ślubów.

Ważne jest tu totalne zawierzenie Bogu. Nasz Papież przypomina niekiedy w swym udręczeniu Hioba, a tak zawiera się Bogu, że choć mógłby spokojnie dostać legitymację inwalidy pierwszej grupy i błogosławić ludzi z okna, nie przestaje podróżować po świecie i wciąż planuje wiele spraw na przyszłość. Ktoś na uwagę Ojca Świętego, że jest już stary, zdziwił się, mówiąc: „Jak to – stary? Przecież w starości już niczego się nie planuje, a Ojciec Święty ma wciąż tyle planów”. Jeśli zatem starszy wiek pozwala na takie zawierzenie, że wciąż widzi tyle przed sobą, to tym bardziej wiek młody. Wielu ludzi dzięki prawdziwej, silnej wierze daje sobie radę z wyzwaniami życia. Ponieważ jednak media, chyba programowo, nie chcą podejmować problematyki dobra, wytrwałości, nie pokazują sensu małżeństwa, to młodzi ludzie uważają, że ma ono sens tylko wtedy, gdy wszystko się układa pomyślnie i od razu rozważają, jakim sposobem można będzie się wycofać, gdyby miały pojawić się trudności.

Ja jestem zakonnikiem ze zgromadzenia benedyktynów, którzy w regułę swego – wcale nie zawsze łatwego życia – wpisali stałość ślubów, i jako benedyktyn bardzo się cieszę, że udało mi się je zachować. Chcę zachęcać innych, aby się nie lękali bycia stałymi w swoich dobrych postanowieniach, w podejmowaniu ryzyka na całe życie. Młodzież z natury przecież lubi ryzyko.

Jak wobec tego przygotować się do wyborów na całe życie? Jak ćwiczyć w sobie stałość? W wyrobieniu stałości pomaga

normalna praca nad swoją psychiką – ćwiczenie woli, staranie się o punktualność, porządek, czystość fizyczną, solidność w wykonaniu pracy, o to, żeby pomóc komuś drugiemu. W ten – pozornie banalny – sposób kształtuje się styl życia, które można nazwać ludzkim, godnym człowieka.

Podjmując konkretną drogę życia, nigdy nie ma gwarancji, że został dokonany słuszny wybór. Trzeba jednak zdobyć moralną pewność, że jest się na drodze właściwej dla siebie. Na podstawie długoletniej praktyki pedagogicznej wiem, że właściwie około połowy ludzi z łatwością rozpoznaje swoją drogę. Nie ma wątpliwości, że małżeństwo i rodzina jest ich celem. Tak samo cały szereg osób zakonnych i księży, którzy od początku mieli pewność swej drogi. Bóg daje człowiekowi wewnętrzny znak. Wlewa do jego duszy przeświadczenie, że powinien to i to robić. Możliwości dzisiaj jest wiele. Można przecież zostać w świecie i łączyć się w jakieś zespoły, choćby instytuty świeckie. Niezameżne osoby żyjące w pojedynkę w świecie także rozpoznają tę drogę jako ich powołanie.

Brak pewności co do swoich życiowych wyborów rodzi frustrację i ciągle pytanie, czy się dobrze wybrało. W takich właśnie sytuacjach, jakie znam z własnego doświadczenia, wielką rolę odgrywa drugi człowiek. Ci, którzy nie mogą rozpoznać swojej drogi życiowej, bo 50 procent jest w nich na *tak*, a 50 procent na *nie*, są podobni do człowieka siedzącego nad sadzawką Siloe, który oczekiwał na pomoc bliźniego, by mógł zanurzyć się w uzdrawiających wodach. Oni także czekają na kogoś bliskiego, kto powie: „Wiesz, obserwuję cię, a jestem ci życzliwy. Wydaje mi się, że twoje wykształcenie, kwalifikacje i upodobania wskazują, że chyba odnajdziesz się na takiej drodze życia”.

Obecnie w młodych ludziach przy rozeznawaniu drogi powołania jest coraz więcej niepewności. Dzieje się tak pewnie dlatego, że mniej jest szczerości, mniej jest grup, które oparte są o dobre przyjaźnie. Wiele grup młodzieżowych przypomina gangi, które opierając się na zasadzie pewnej solidarności,

pomijają głębsze wymiary człowieka, nie sięgają do sumienia. Człowiek zaangażowany w takie grupy podejmuje często wybory, po których czuje się wewnętrznie spustoszony. Nieraz jednak woli być w grupie przestępczej niż sam, bo osamotnienie jest dla niego zupełnie nie do zniesienia. Mało kto potrafi sam sobie wystarczyć. Poza tym samotność nie bardzo pasuje do współczesnego człowieka. A może do człowieka każdego czasu, skoro Bóg, który w swej istocie jest miłością (por. 1 J 4,8), stworzył człowieka na swój obraz i podobieństwo. Ojciec Święty powiedział w roku 1987 do młodych ludzi zgromadzonych w Buenos Aires, że „młodość ducha polega na stałym zachowywaniu wierności wobec miłości Boga”, a tym, co pozwala jej wzrastać, jest zjednoczenie z Nim.